Nr. 95. Sobota 6. Czerwca 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Wpływ sprawy polskiej na inne kraje.

III.

Rzesza niemiecka jest jedynym krajem, na który sprawa polska nie wywarła dotąd żadnego prawie wpływu. W r. 1848 przedparlament frankfurcki wyrzekł potrzebę restauracji Polski w dawnych granicach. Nie uczynił tego jednakowo z uznania sprawiedliwości; lecz trwoga przed Moskwą, zagrażającą budzącej się wówczas wolności Niemiec, natchnęła profesorów niemieckich do tego orzeczenia. Sam zaś parlament frankfurcki już ochłonął z tej trwogi i uchwalił podział Poznańskiego i przyłączenie jednej połowy do Rzeszy.

W podniesionej obecnie sprawie polskiej Niemcy zupełnie milczeli, ujrzawszy bezsilność Moskwy w walce z powstaniem. A gdy Nationalverein w swej proklamacji jedynie dla opozycji z rządem pruskim, uznał teraz słuszność sprawy polskiej, to za warunek przytem położył, iż to nie dotyczy się ziem, zdobytych pracą i oświatą niemiecką. Całe więc już Poznańskie i Prusy Zachodnie windykuje dla Rzeszy.

W wewnętrznem życiu politycznem Rzeszy, sprawa polska nie wywoła żadnej zmiany, lecz gdyby przyszło do wojny a Austrja i Prusy poszłyby ręka w rękę z Moskwą, naród niemiecki przez opozycję stanie po stronie Polski, chociaż zachowa się biernie, jeśli wojna będzie zlokalizowaną, rządy zaś niemieckie po stronie świętego przymierza. Jeźliby zaś wojna nie była zlokalizowana, lecz armja francuzka przez Ren szła na Moskwę, wtedy i naród niemiecki byłby tak przeciw Polsce, jak przeciw Francji, i wystąpi czynnie wraz z swemi rządami.

Z kolei przechodzimy do Francji. Nikomu tak nie na rękę lub nie na czasie przyszła sprawa polska, jak cesarzowi Napoleonowi III Musiał on zrywać z Moskwą, zawrzeć nie może przymierza z Austrją, Włochów nie pozyskałby inaczej, jak ustąpieniem z Rzymu, więc tym sposobem jest zupełnie oddany na łaskę lub niełaskę Anglji. Aby módz względem Anglji stanąć niezawiśle zupełnie, pracował długie lata. Sprawa polska wszystkie kombinacje jego pokrzyżowała.

Do narodu francuzkiego, stanął cesarz w bardzo drażliwem położeniu Naród i armja przeciwne są wojnie meksykańskiej, która krocie miljonów kosztować będzie, a korzyści żadnej lub bardzo mało w najlepszym razie przyniesie. Wszyscy Francuzi szemrzą z tego względu, w armji ofiary daremne szerzą nieukontentowanie W tem powstanie polskie jeszcze więcej podnosi niezdarność wyprawy meksykańskiej. Całego narodu oczy zwracają się ku Polsce. Interwencji zbrojnej w Polsce przeciwstawią wyprawę meksykańską. Krzyk się wznosi na rządy cesarza coraz większy. Każdy Francuz widzi, iż połową kosztów i ofiar, poniesionych dla sprawy jeżeli nie lichej, to obojętnej i bezkorzystnej, możnaby naród polski dźwignąć i spłacić dawny dług narodowy.

A tu i wycofać nie można się z Meksyku, i sprawy polskiej uspić, ani notami załatwić jej niepodobna. Do Meksyku nie zgłosił się żaden ochotnik francuzki. Do Polski spieszą na krwawsze jeszcze boje, i w razie możliwości większej pospieszyłyby liczne tysiące. Interweniować zaś zbrojnie nie można w Polsce, nie skończywszy w Meksyku, gdyż zostawić na Bożą Opatrznosć zamorskiej wyprawy nie można Interwencja zbrojna bowiem w Polsce, może wywołać wojnę powszechną. Więc trzeba mieć wszystkie siły w pogotowiu.

Jeźli w Meksyku pójdzie nieszczęśliwie, to cofnąć się z honorem nie można, lecz stanowisko państwa pierwszego rządu wymaga podwojenia usiłowań i postawienia na swojem, a wtedy nie można pomagać Polsce.

Jeźli powstanie w Polsce upadnie, narod francuzki daremnemi ofiarami w Meksyku jeszcze więcej będzie oburzony, a dalsze usiłowania w tym kierunku gotowe jeszcze więcej go rozdrażnić.

Z tych to powodów Napoleon III. z takiem wytężeniem oczekuje każdej wiadomości z pod Puebli, a posiłki tam wysyła tajemnie, aby nie robiono hałasu w domu. Po wygranej, możliwy byłby układ z Juarezem, po przegranej upadł cały urok wojenny cesarstwa.

W takiej to kolizji znajduje się obecnie Napoleon tak względem swego narodu, jak względem polskiej sprawy. Stawia on ciągle kroki niepewne, wahające. Nie może ani porzucić sprawy polskiej, ani przystąpić do jej rozwiązania.

Wybory we Francji.

Dzieje wielkich narodów bywają dziejami świata. W Europie nowożytnej narodowi francuzkiemu przynależy niezaprzeczenie pierwszeństwo pod względem przodkowania na drodze postępu ludzkości i cywilizacji. Toż odblask wypadków i zajść dziejowych na ziemi francuzkiej padał regularnie i na inne okolice kontynentu europejskiego, wywołując jakby w zwierciedle podobne co i tam objawy. Rewolucja francuzka pociągnęła za sobą przewrot stosunków w całej niemal Europie. Z Napoleonem I kroczyło wszystko, co nie pozostało obce wielkim ideom czasu. Restauracja we Francji, była zarazem restauracją w reszcie Europy. Odtąd każde drgnięcie narodu francuzkiego udzielało się jakby prądem elektrycznym i innym stronom naszej dzielnicy ziemskiej. R. 1830, 1848 i 1849 zapisały się wszędzie. Wstąpienie na tron ces. Napoleona III stało się pieczęcią dla powszechnej w Europie reakcji. Światły despotyzm napoleoński znalazł w około siebie mnóstwo braci despotyzmów, chociaż pod względem światłości żaden dorównać mu nie miał nawet pretensji. Ująwszy w karby wszelkie namiętności polityczne i socjalne, i odjąwszy narodowi swemu potrzebę samodzielnego myślenia, osobistość Napoleona III wcieliła w siebie niejako i owe namiętności i owe myśli. A Europa, stara i zgięta pod brzemieniem reakcji, nauczyła się wkrótce spoglądać w oblicze cesarza Francuzów, jako w wyraz idei, mających kiedyś przybrać kształty i zbawić ludzkość. Nawet wrogowie Napoleona przyznają, że ludy Europy nie daremnie nań spoglądały. Podjął on z gruntu reformę stosunków istniejących, co naturalnie nie mogło postępować raźnie, bo każdy krok w tym kierunku musiał być znaczony olbrzymim krwi rozlewem i kolosalnemi zapasami. Ludy zniecierpliwione poczęły brać inicjatywę na własną rękę. A ruch ten umysłów począł oddziaływać i na naród francuzki, pogrążony przez cesarstwo drugie w bezmyślność. Od lat kilku rozbudziła się na nowo silna opinja publiczna, która mimo przeszkód rozmaitych potęgowała się coraz bardziej. Rozrywki wojenne nie tłumiły jej bynajmniej. Różnorodne dziennikarstwo półurzędowe, polemizujące ze sobą na rozkaz z Tuillerjów, nie zdołało jej omylić. Wojna meksykańska, kosztowna a bezskuteczna, tudzież cały szereg klęsk dyplomatycznych w Europie, zadawanych Napoleonowi najczęściej ze strony gabinetu angielskiego, jak w sprawie włoskiej, wschodniej, przekopu suezkiego, a po części nawet i w kwestji polskiej, wszystko to pobudziło naród francuzki do odegrania także pewnej roli i do pokazania swemu monarsze, że i on jest potęgą, na której intencje wypada mu więcej zwracać baczności, niżeli to dotąd czynił. Sposobnosć do takiej manifestacji nadarzyła się wcale nie przypadkowo, bo w regularnym terminie wyborów do ciała prawodawczego.

Opozycja w narodzie francuzkim, dotąd reprezentowana zaledwo przez dziewięciu, a właściwie tylko pięciu członków Izby prawodawczej zwiększyła się przy wyborach obecnie dokonanych więcej niż w trójnasób, pomimo iż ministerjum użyło wszelkich środków, by zapobiedz takiemu rezultatowi. Prefekt paryzki Hanssman w swej odezwie wyborczej ostrzegł wyborców, iż wybierając kandydatów opozycyjnych, oświadczą się tem samem za „agitacją uliczną i anarchią." Tak samo a może i jaskrawiej jeszcze usiłował hr. Persigny, minister spraw wewnętrznych, odstręczyć ludnosć od kandydatów „nieprzyjaźnych cesarstwu, i chcących nadużywać przeciwko niemu swobód, przezeń nadanych." Im więcej srożyły się organa rządowe, tem bardziej ludność łączyła się w około swych wybrańców. Paryż okazał wyłącznie prawie ducha opozycyjnego. Minister Persigny nazwał wybory opozycyjne głosem nieufności dla cesarza. Paryż dał więc najwyraźniejsze wotum nieufności cesarzowi. Na prowincji kandydaci rządowi odnieśli wprawdzie zwycięztwo, lecz także nie bez znacznych luk. W szeregach tej szczupłej zawsze jeszcze liczbą, lecz znakomitą imionami i przeszłością opozycji, znajdujemy ludzi najróżnorodniejszych zasad. Są tam orleaniści, legitymiści, demokraci i republikanie. Wszyscy zrobili formalną koalicję mimo różnorodnych wyznań politycznych, których są wyznawcami. A na sztandarze swym wywiesili — wolność, — demonstrując tym sposobem przeciwko cesarstwu, które uważają za rodzaj despotyzmu. Jeden z wybranych w Paryżu p. Pelletan, republikanin i mąż wielce przychylny Polsce, przed półrokiem piorunował na rządy napoleońskie, wynosząc pod niebiosa konstytucję austrjacką! W paroksyzmie swego oburzenia nazwał Francję cesarskim domem poprawczym.

Nie ma jeszcze bliższych doniesień, jakie wrażenie rezultat ten wywarł na dworze cesarskim, to jednak pewna, że demonstrację tę paryzką przyjmie Napoleon III. z głęboką bacznością, właściwą jego naturze, i rozważywszy donośność imion, które wstępują teraz w szranki parlamentarne cesarstwa drugiego, poweźmie niezawodnie takie postanowienia, które zdejmą zeń owe wotum nieufności, na jakie sobie wedle opinji Paryża zasłużył. Słychać już o pewnych koncesjach pod względem wolności, której się domagają kandydaci opozycyjni. Sądzimy wszelako, że nie tylko na wewnątrz rezultat wyborów francuzkich odniesie wpływ znaczny. Daleko ważniejszym będzie ten wpływ na zewnątrz. Napoleon III. przekonał się dziś, że dawne a dotąd cicho siedzące stronnictwa orleanistów i legitymistów nie zamarły jeszcze. Owszem podnoszą głowę w

---

Przegląd wypadków obecnej wojny.

I.

(Ciąg dalszy).

Powtarzamy zatem otwarcie, że bylibyśmy woleli żeby Langiewicz złączył się był z Jeziorańskim, chociaż nie odmawiamy bynajmniej szacunku dla zasług dowódzcy powstania sandomierskiego.

Połączone siły Langiewicza i Jeziorańskiego, zaatakowali moskale 24 lutego pod Małagoszczą. Dobrowolski i Zwirow skoncentrowali się podczas bitwy i rozwinęli do 4000 piechoty, kilka sotni kozaków pod protekcją czterech dział i dwóch moździerzy. Po dosyć dobrze utrzymywanym i zaciętym boju ustąpili powstańcy z placu bitwy na południe, zostawiając 36 furgonów nieprzyjacielom, uratowawszy wozy z amunicją.

Tak nam naoczni świadkowie opowiadali. Znaczna ilość wozów towarzyszyła zawsze oddziałowi Langiewicza, który z usposobienia charakteru miękkiego nie mógł stanowczo zakazać lub przeszkodzić swoim podrzędnym powozów i bryczek, nie zawsze wożących przybory wojenne.

Tabor taki dla oddziału armii regularnej tej siły byłby już za nadto wielki, nie dopiero dla partyzanta, który obciążając się takim transportem, wiele tracić musi na ruchliwości, tak potrzebnej do operacji gerylasa. Nie wchodząc w to, że obrona tak długiej kolumny jest już trudną, jak to nauka elementarna o prowadzeniu i asekuracji transportów nas uczy, wliczając do uciążliwych zadań taką operację, nie możemy nie nadmienić, że pociąg podobny absorbuje znaczne siły z szeregu i demoralizuje i tak trudnego do kontrolowania młodego żołnierza, prowadzonego przez niedoświadczonych oficerów. Czem krótsze są kolumny, tem są obronniejsze, ponieważ nie wystawiają na napad najsłabszych swych stron, to jest flanków. Dla tego nawet liczne korpusy maszerując przed nieprzyjacielem, starają się skrócić długość kolumn, podzieleniem ich na mniejsze, które równolegle do objektu na jednej wysokości maszerując, wybierają sobie drogi tak odległe od siebie, aby stosownie do broni i położenia terenu w jak najkrótszym czasie wzajemnie się wspierać mogły, lub też zdołały się rozwinąć w całej sile rownocześnie przed nieprzyjacielem.

Kalkulując że koń na dobrych jukach, jakich używają Turcy, z łatwością poniesie trzy cetnary, przychodzimy do rezultatu, że 6 koni jucznych, prowadzonych przez trzech jeźdźców, a zatem dziewięć koni, wystarczyłyby do transportowania potrzeb wojennych podobnego oddziału, przynosząc oraz tę korzyść, że mały taki konwój jest bardzo ruchliwy, łatwy do ukrycia i nie zawadza ruchliwości partyzanta.

Nie byłoby przesadnem żądać od żołnierza, aby w torbie miał na dni kilka żywność. która najwięcej 6 funtów zaważy, nie nadwerężając jego sił, oszczędzając strzeżenia taboru, nie narażając go na niepotrzebne niebezpieczeństwo być odciętym i masakrowanym przez dzicz ścigającą.

Komendanci i oficerowie powinni iść przykładem, komendant zaś, gdy nie wystarczy polecenie, nie omieszka z całą surowością zaradzić takiemu złemu, które cały oddział łatwo narazić może na niebezpieczeństwo.

Armie tegoczesne uznając zasadę, że zwycięstwo zawisło od nóg żołnierza, to jest od jego ruchliwości, starają się pozbyć dawnej ociężałości, która hamuje pochody. Tem więcej partyzant, którego prawdziwa siła li tylko leży w łatwości przenoszenia się szybkiego z miejsca na miejsce, powinien starannie odrzucać wszystko co niepotrzebnie przeszkadzać może jego marszom. Małpowanie wojska regularnego przed czasem, jest z zasady nierozsądne, gdyż niemożebnem by było, w krótkim czasie wyrównać w organizacji zastępom wrobionym. Dla czegoż dla tej próżności tracić własności, nadające jedynie siłę partyzantom, i bawić się w administrację i hetmaństwa, które zawsze zostaną karłowate i rodzą pedantyzm, osłabiając działalność oddziału?

Sztab partyzanta jest w jego głowie i czynności. Kilku odważnych wyrobionych oficerów, którzy sumiennie dojadą z rozkazem, byliby dostateczną pomocą dla dowódzcy; a ponieważ służba adjutantów jest nadzwyczaj męcząca i niebezpieczna, przez to samo odstraszyłoby się ochotników do tej branszy, która tak licznie reprezentowana była w otoczeniu jenerała Langiewicza, zmniejszając o szwadron jazdę.

W regularnej armji jenerał komenderujący korpusem, rzadko nad czterech oficerów ma pod ręką Gdy tego większa potrzeba wymaga, dostarczy mu jazda ordynansów na posyłki, które się codziennie zmieniają, lub też gdy nie są potrzebne, odchodzą do szeregu.

Także nie trzeba z uwagi spuszczać że żołnierz nie lubi sztabowców, więc nierozsądnie jest podawać sposobność do krytyki a zatem i zgorszenia. Żołnierz w szeregu nie wchodzi w to, że oficer przy sztabie często więcej narażony na niebezpieczeństwa, a czasem i chwili nie znajdzie do odpoczynku, jeżeli chce rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Szeregowiec widzi w nim darmojada, włóczącego się niepotrzebnie za komendantem aby skorzystać z lepszych wygódek.

Langiewicz po spotkaniu się pod Małogoszczą z Dobrowolskim i Zwirowem, dążył do Skały, obchodząc z bliska Miechów, zajęty zawsze przez moskali, i przesunął się dosyć zręcznie między oddziałami Bagrationa, ciągnąc za sobą przeciwników z pod Małogoszczy.

Czengieri stał w okolicy Staszowa i obozował nad Wisłą, Szachowskiego zaś kolumny spuszczały się od strony Częstochowy. Wszystkie te siły, rozrzucone jeszcze na blisko 10 mil odległości od siebie, nie liczyły nad 8.000 żołnierza okrążającego powstańców w leniwych marszach. Najwięcej dokuczający oddział z Miechowa i część kolumny Szachowskiego, odparł Langiewicz d. 3 marca pod Skałą i cofnął się do Goszczy, rozkładając się obozem i trzymając w oddaleniu i w respekcie pod Skałą pobite najbliższe mu kolumny moskiewskie.

Moskale, bardzo źle prowadzeni i znużeni marszami, powtarzali w tym międzyakcie ulubione swe manewry otaczania buntowszczyków. Gdy na peryferji tego koła krążyli moskale, Langiewicz stał w środku w zakrytej pozycji, posilkując się z nad Wisły, i reorganizując moralnie

chwili ważnych zawikłań europejskich, i stając w obozie przeciwnym cesarstwu, rzucają mu rękawicę. Objaw to najdrażliwszy dla cesarza Napoleona, któremu staje naraz przed oczy kwestja dynastyczna. Legitymiści francuzcy mają większość rządów europejskich za sobą. Kogoż ma Napoleon, panujący nie tylko z łaski bożej, lecz i z woli narodu?... Jednego Wiktora Emanuela o połowicznej egzystencji i narody europejskie zniecierpliwione!... Nic dziwnego więc nie będzie, jeżeli cesarz Napoleon dla usunięcia raz na zawsze widoków orleańskich i burbońskich, pokwapi się na serjo, by wyszukać sobie lub przysporzyć sprzymierzeńców rodowitych.

Taką, sądzimy, donośność dla Europy ma wypadek ostatnich wyborów do ciała prawodawczego we Francji. Zanim wolnością ukoronuje Napoleon swe dzieło we Francji, pierwej on musi postarać się, by pokój zapanował w Europie, a pokoju nie będzie bez wojny.

Sprawa polska za granicą.

Nie minął tydzień jeszcze, jak l'Europe frankfurcka i Köln. Ztg. a później zupełnie wiarogodny Memorial Diplomatique przyniosły wiadomość o faktycznem porozumieniu się Austrji z mocarstwami zachodniemi co do trzech głównych punktów programu, mającego służyć do załatwienia sprawy polskiej.

Jak długo l'Europe i Köln. Ztg. donosiły o tem, żaden z organów półurzędowych Austrji nie zaprzeczał. Dopiero kiedy urzędowy niejako Memorial pana Drouin de Lhuys wziął Austrję niejako za słowo i skonstatował, że jest porozumienie, chociaż tylko w zasadzie — dzienniki urzędowe i półurzędowe gabinetu wiedeńskiego pospieszają z tłomaczeniami rozmaitego rodzaju, chcąc widocznie wycofać opinję z błędu, i dowodzą że chociaż jest porozumienie, to przecież nie takie, jakby sobie ktoś mógł wyobrażać. Dodają, że całkowita decyzja Austrji nastąpi dopiero, aż to mocarstwo otrzyma wiadomość o właściwych zamiarach Paryża i Londynu. „Dotychczas, czytamy w Prager Ztg. — Austrja interweniowała w Petersburgu, by wyjednać lepszy los „tylko dla właściwej Kongresówki.“ Skoro zaś mocarstwa zachodnie nie chcą się ograniczyć w swych żądaniach na polepszenie bytu „królestwa Kongresowego jedynie“, lecz chcą iść o wiele dalej i sięgają aż po rok 1770: to Austrja w takim razie może radzić się jedynie swych interesów dotykalnych i obowiązku zachowania całości państwa swego.“

Przypominamy sobie, że w nocie austrjackiej z d. 10 kwietnia, na którą się właśnie powołuje organ urzędowy, była mowa jak najwyraźniej o ziemiach polskich, „podległych berłu moskiewskiemu,“ a więc nie o samej tylko Kongresówce, stanowiącej pod względem etnograficznym ⅓, a pod względem terytorjalnym zaledwo ⅕ całego obszaru ziem polskich, zostających obecnie pod berłem carskiem i dokumentujących łączność swoją narodową oddawna manifestacjami rozmaitego rodzaju, a teraz powstaniem powszechnem. Skonstatowaliśmy nawet fakt ten, tem bardziej ciekawszy, ile że ani Francja, ani Anglja nie przemówiły w swych notach równoczesnych tak jasno, i jedna tylko Austrja określiła jak najdokładniej obszar Polski, za którym się wstawiała u dworu carskiego. O ileż dziwić musi teraz w Paryżu i w Londynie ta nagła zmiana frontu, i tak jawne zaprzeczenie własnemu sposobowi myślenia, wyrażonemu tak dobitnie w depeszy z d. 10. kwietnia b. r.

Nietylko więc nie masz porozumienia między Austrją z jednej, a mocarstwami z drugiej strony, lecz przeciwnie powstał całkiem świeży kontrowers — o granice Polski. Mocarstwa zachodnie upominają się o los Polski w granicach naturalnych; Austrja zaś, do ostatniej chwili w tym punkcie zgadzająca się z niemi — teraz poprawia się i mówi tylko o granicach traktatowych.

Zapisawszy najświeższy ten objaw dyplomatyczny, notujemy następujące wiadomości, a mianowicie:

Z Finlandji donoszą, że tam nadzieja rychłego oswobodzenia z pod tyranji moskiewskiej, wsiąknąwszy we wszystkie warstwy społeczeństwa, poczyna się objawiać otwartą nienawiścią ku Moskwie. Studenci na wszechnicy w Helsingfors, sprzeciwili się w uroczystej deputacji wysłaniu żądanego od cara adresu wierności ze strony senatu akademickiego. Municypalności we wszystkich znaczniejszych miastach odmówiły wprost adresu. Szlachta nakoniec, podczas wojny wschodniej stojąca po stronie Moskwy, dziś zmieniła usposobienie i podobnież wyraża się jawnie za niepodległością Finlandji. Petersburg widząc to jedną ręką głaszcze, drugą poczyna straszyć. Na wszechnicy pozwolił wykłady w języku finlandzkim, by nająć młodzież; gubernatora zaś Rokossowskiego odwołał i zastąpi go bez wątpienia którymś z rodzaju wiszatelów. Wreszcie obostrzył cenzurę.

Król Jegomość pruski, który mimochodem mówiąc ciągle jeszcze boleje na nerki, zważywszy że z powodu licznych konfiskat broni, idącej kolejami do Kongresówki, Polacy zaniechali teraz tego środka komunikacyjnego i prowadzą posyłki drogą prywatną i uboczną, zalecił wszystkim landratom i policjantom, by zwracali baczną uwagę na wszystkie kufry i paki, gdziekolwiek takowe zobaczą.

Nieszczęśliwy car zaś ujrzał się najmiłościwiej zmuszonym zakazać teraz przewóz broni wszelkiej przez granice europejskie carstwa całego, nawet dla oficerów własnych. Nie tylko więc sama Polska leży mu na sumieniu.

W Gothenburgu (w Szwecji) wyprawiono d. 28 z m. bankiet na uczczenie Michała Bakunina. Było kilka set osób obecnych rozmaitego zawodu. Solenizant ukazał się w towarzystwie młodego Hercena i p. Felixe, który niedawno jeździł szczęśliwie z depeszami półkownika Łapińskiego do Warszawy, i powrócił bez szwanku do Malmö.

Potwierdza się, że kilka okrętów szwedzkich przybędzie w połowie czerwca do Cherbourga.

Sułtan, wydawszy jak już donosiliśmy okólnik do posłów za granicą w sprawie niepodległości Polski i Czerkiesji, czyni przygotowania, by wrazie potrzeby poprzeć orężem to wyznanie swej wiary politycznej. Z pospiechem organizuje armię. Jen. Türr rekognoskuje Austrję. Garibaldi zaś, chociaż o kulach, gotuje jakąś wyprawę zamorską — ale nie na Bałtyk.

Ziemie Polskie.

Husiatyn 3. czerwca.

(K) Niektóre szczegóły z oddziału Różyckiego. W zasławskim powiecie wybuchło powstanie 8. maja. Pojedyńcze oddziały zebrały się pod dowództwem Krajewskiego, Listowskiego i Kaszyńskiego w Kośkowie i Medwedówce pod Zasławiem, gdzie niezwłocznie w lasach obóz rozłożono. W nocy z 8. na 9. przybył do obozu jenerał Różycki, gdzie uszykował zebranych, a wziąwszy z sobą kilkaset kawalerji, ruszył przez Lubar, Połonne i Miropol w powiat zwiahelski. Pod Miropolem, gdzie znaczny oddział pod wodzą Dunina doń się przyłączył, ściga sotnię kozaków, lecz ci umykając, niszczą most na Słuczy. Kawalerja Różyckiego zatrzymuje się przy zburzonym moście, niemogąc iść dalej, a 2 roty mosk. piechoty ukryte za murami kościoła, dają ognia. Straciwszy tym sposobem kilkunastu w rannych i zabitych, udał się jen. Różycki w przeciwną stronę i przeszedłszy przez Ostropól i Charkowce, wkracza w granicę województwa podolskiego, w powiat lityński, gdzie zwiększywszy oddział swój zebranymi ochotnikami z szlachty, szlachty czynszowej i włościan, staje obozem w stepie zwanym Hanczarychą (Podole), na którym spełnić mają się przepowiednie Wernyhory. Dwie roty piechoty, 150 ułanów i 150 kozaków, przybyłe z Winnicy do Uladówki, przechodzą Boh i spieszą przeciw niemu, ale Różycki spiesznemi marszami wraca na Wołyń poza St. Konstantynów. Tu zaatakowali go moskale pod wsią Salichą w południe 27. maja. Rożycki przypuszcza na nich szarzę, której niewytrzymują moskale, rejterują się, skrywają w głębokie rowy, któremi okopane były łany. Różycki wydaje rozkaz wzięcia im tyłu, ale ulega prożbie i łzom włościan Salichy, obawiających się zniszczenia ich siedzib i mienia, cofa się o wiorstę za wieś, gdzie przeszło godzinę oczekuje zaczepki naprózno; moskale nie mieli odwagi zetrzeć się z konnicą Różyckiego powtórnie, i cofnęli się do St. Konstantynowa, straciwszy 26 zabitych, między tymi jeden kapitan, 26 rannych, między tymi jeden pułkownik, i kilku kozaków wziętych w niewolę. Z naszej strony legło, 7 rannych 9. Jakie siły miała w tej walce Moskwa, ile liczył oddział jen. Różyckiego, nie podano mi.

(Szczegóły, które podaje korespondent o potyczce pod Salichą, nie są dokładne. Od naocznych, wiarygodnych świadków dowiedzieliśmy się nierównie dokładniejszych. Różycki pod Salichą miał 5 szwadronów jazdy, Moskale 4 roty piechoty i 150 kozaków. Moskale na wozach pędzili z Starego Konstantynowa i z Zasławia za nim i wyjechali na wzgórze, na którego pochyłości odwrotnej o 800 kroków niżej odpoczywał oddział polski. Pierwsi co z fur zsiedli, dali ognia z sztućców. Dwóch Polaków padło. Wtedy Różycki sformował się w szwadrony, podczas gdy moskale złażąc z wozów, potworzyli rotami trzy czworoboki, a czwarta rota skryła się w żyto w zasadzkę. Pierwszy szwadron polski bez wahania uderzył z wielkim impetem na pierwszy czworobok. Moskale dopiero na 10 kroków dali ognia, lecz wcale nieszkodliwie, bo nikt prawie nie padł. Czworobok rozbito w lot. Wtenczas drugi i trzeci szwadron nie czekał już rozkazu, lecz z jeszcze większym impetem uderzył drugi na drugi, a trzeci szwadron równocześnie prawie na trzeci moskiewski czworobok. Moskale z tych dwóch czworoboków nie dali nawet ognia rotowego, i rozbici zostali zupełnie. Wtedy rozpoczęło się tratowanie końmi i ściganie pierzchających. Kozacy polecieli za awangardą polską i nie wzięli w bitwie udziału. Po rozbiciu czworoboków, strzały, które padły z żyta, dały powód, iż konnica polska rzuciła się na leżących w zasadzce moskali i stratowała i pozabijała wielu. Tam padło kilku Polaków. Nazajutrz pochowano 8 trupów polskich a 14 było rannych, z których 2 wkrótce umarło. Moskali do Starego Konstantynowa wróciło w kupie 53. Reszta zabici, ranni lub rozpierzchli. Miejscowi włościanie pochowali trupów moskiewskich do 150. P. r.)

Tegoż samego dnia t. j. 27. maja podzielił jenerał Różycki swe siły; jedna część wróciła w głąb kraju, druga bliżej ku powiatom krzemienieckiemu i płoskirowskiemu, i noc z 27. na 28. przepędziła w stepowej pozycji pod wsią Korczówką między Kupielem a Jampolem.

Dnia 28. siły moskiewskie z Płoskirowa, Tarnorudy, Kupiela, Międzyborza i Konstantynowa wyruszyły ścigać jenerała Różyckiego. Oddział więc, który przeszedł w Palczyńcach na terytorjum galicyjskie, był zapewne jedną częścią oddziału Różyckiego, partą ze wszech stron ku granicy.

Oto historja oddziału Różyckiego.

Oddział z 600 złożony a pod dowództwo byłego rotmistrza od huzarów Ciechońskiego, obywatela z Zasławskiego oddany, który po oddaleniu się jenerała Różyckiego w Zwiahelskie, pozostał w lasach zasławskich pod Minkowcami, inne przeszedł koleje.

Dowódzca Ciechoński uważał swój obóz w zanadto bezpiecznem miejscu, trawił bezpożytecznie długi czas w obozie, aż wytropiony i otoczony ze wszech stron przez znaczne siły piechoty i kozaków moskiewskich, d. 23 dnia napadnięty został. Nasi co tylko wysłuchali mszę świętą, konie były nieposiodłane, broń złożona, a pikiety tak blisko rozstawione, że ze strzałem tychże padły już i strzały moskiewskie. Nasi rzucili się w bój rozpaczny, który trwał 7 godzin. Ciechoński nie chciał przyjąć dowództwa, walczył jako szeregowy z bagnetem w ręku, aż raniony kilka razy bagnetem, pada dwoma kulami przeszyty. Zagrzewa ducha, dodaje odwagi dzielny dowódzca kosynierów Galicjanin Kaszyński, lecz i ten ginie przeszyty dwoma kulami. Walka trwa dalej, walka na śmierć, ocaleni chcą wydostać się przez lasy, ale wprowadzeni przez przewodników na świeże wojska moskiewskie pod Cwietochą, gdzie znów rozpoczął się bój. W walce pod Cwietochą zginął między innymi były oficer moskiewski, waleczny Gregowicz, który dawniej był czynny w Krakowskiem, lecz po nieszczęśliwej potyczce pod Szklarami wysłany został w prowincje ruskie. — Około 50 z oddziału tego wydostawszy się na pole w początku bitwy, połączyli się z jenerałem Rożyckim przed bitwą pod Salichą. — Naszych rannych umieszczono w szpitalu w Zasławiu, wziętych zaś w niewolę lub uwięzionych trzymają pod strażą w pałacu ks. Sanguszków Zasławskich, a jak dotąd, naczelnik wojenny zasławski pułkownik Mielników dość względnie obchodzi się z nimi.

Brody dnia 3. czerwca.

△ Przybywający do Galicji z Zabranych prowincyj, zapatrujący się chłodno, badawczo i nie trwożliwie na wypadki w czasie teraźniejszego powstania, mówią, że zachowanie się włościan było tam dotąd pod względem powstania po największej części obojętne i wyczekujące. Do pełnienia środków policyjnych bywają przez teroryzację organów rządowych zmuszani i niechętnie je pełnią. Popi szyzmatyccy czynnie zajmują się kontrolowaniem włościan w pełnieniu straży policyjnej, a rzadko wydarzające się excesa włościan wtedy tylko mają miejsce, gdy przed popełnianiem onych popi z policyjnymi czynownikami włościan zupełnie upoją.

Nie braknie atoli w hufcach powstańczych włościan; dowodem tego to, że w oddziale niespełna trzysta ludzi liczącym, w Tarnopolu rozbrojonym, jak mi ztamtąd donoszą, znajdowało się ośmdziesiąt włościan. Włościanie nieco później, przy wzroście powstania przejrzą jeszcze lepiej, byle ich nie propagować wprzódy, i do łączenia się nie forsować. Chłop swoim gospodarskim rozumem wnet pojmie, po której stronie prawda.

Bardzo wierzę, jak wam wasz korespondent z Wołynia donosi, że Druckoj-Sokoliński miał do wychodzących z Żytomierza żołnierzy przemowę: „Pamiętajcie, że nam niepotrzeba ani jeńców ani rannych.“ Wiadomo ogólnie, że nie ma okrutniejszych ludzi nad owych bez męztwa, a przecież mężny ten rycerz w czasie demonstracyj w roku 1861 i 1862 na audjencjach swoich spokojnych petentów w gubernialnem mieście w własnej rezydencji nie przyjmował, jak tylko pomiędzy dotykającemi piersi petenta skrzyżowanemi dwoma bagnetami dwóch we drzwiach stojących sołdatów. Nie można się więc dziwić, iż on pełen osobistej odwagi jenerał zagrzewa sołdatów do zabijania jeńców, a chłopom każe surdutowych pilnować, aby nigdzie z domu nie wyjeżdżali. Onże sam ze strachu był dobrowolnym jeńcem w własnej rezydencji w ciągu owych powyżej wspomnionych demonstracyj, dziś więc oddaje surdutowym za swoje.

Rewizje są w naszych stronach na porządku dziennym. W poniedziałek zeszły była rewizja u księdza obr. sł. w Ponikowicy, a we wtorek u leśniczego Ulanowskiego w Berlince i w miasteczku Leszniowie, ale bezskutecznie.

Pod tytułem „Listy warszawskie“ podają Neueste Nachrichten trafną charakterystykę stronnictw, jakie istnieją w łonie rządu moskiewskiego w Warszawie.

Przedewszystkiem podnosi autor, iż głowa tego rządu, w. ks. Konstanty, zostaje sam ze sobą w niezgodzie, jak tego dowodzą jego rozkazy, często sprzeczne między sobą, odpowiednie wpływowi stronnictwa w chwili wydania tychże przewagę mającego.

Następnie przechodzi do samych stronnictw. Stronnictw tych, mówi on, jest w Warszawie trzy, właściwie cztery, jeżli policzy się do nich niezdecydowanych, którzy chwieją się podług wiatru między jednem a drugiem, a to: tak zwane niemieckie (staromoskiewskie), stronnictwo Wielopolskiego, i tak zwane stronnictwo francuzkie, czyli stronnictwo dam i intrygantów, które się zbratało z stronnictwem narodowo-moskiewskiem (Gorczakowa.)

Stronnictwo niemieckie idzie ręka w rękę z junkrami pruskimi i trzyma się programu Mikołajowskiego, z niektóremi tylko dodatkami. Przywódzcami jego są jenerałowie Berg i Abramowicz, faworyci jeneraładjutanta Adlerberga w Petersburgu. Za podporę służy temu stronnictwu armja. Gdy policji warszawskiej całkiem nie ufa, posługuje się ono tajemnie własnymi z Prus sprowadzonymi ajentami i urzędnikami policyjnymi. Stronnictwo to pragnie zupełnego zniszczenia powstańców, utrzymania organizacji w Królestwie zupełnie wojskowej, jako też całkowitego zmoskwicenia tegoż.

Drugie stronnictwo, stronnictwo Wielopolskiego, zwane także stronnictwem reformy, zostaje z pierwszem w ciągłej walce, zkąd pochodzą częste wieści o ustępywaniu margrabiego. Wielopolski jest przeciwnym wszystkiemu, co jest niemieckie, mianowicie jest on przeciwnym działaniu z Prusami, których on tylko w potrzebie chciałby używać za żandarmów. Jest on za reformami, Polakiem barwy panslawistycznej, zawziętym wrogiem powstania, o którem ma przekonanie, iż takowe wywołane zostało na przekor jemu przez ultramontanów i partję Czartoryskiego. Ta ostatnia podług jego mniemania nie byłaby nigdy prowokowała powstania, gdyby na miejscu jego była się dostała do steru rządu w Warszawie przez swego tamtejszego teraz wygnanego przedstawiciela A. Zamojskiego.

Wielopolski ma teraz najwięcej przymusowych stronników; stronnicy jego dobrowolni są to po największej części Polacy wyznania kalwińskiego i unici (?) Dotąd przy wszystkich zatargach z partją niemiecką, odnosił Wielopolski zwycięztwo przez swoją wyższość i zadziwiającą pewność, z jaką występuje nawet wtedy, gdy wszystkie inne stronnictwa, tak moskiewskie jak polskie stawały przeciw niemu.

Oba te stronnictwa mają swoje programy i walczą z podniesioną przyłbicą; inaczej się ma rzecz z trzeciem, tak zwaną francuzką kliką. Stronnictwo to intryguje na wszystkie strony, nie mając na teraz żadnego innego celu, jak tylko aby każdemu innemu stronnictwu szkodzić i judzić je nawzajem przeciw sobie, by potem samemu na wierzch się wydobyć i wystąpić z własnym, lecz jeszcze nieokreślonym programem. Zawsze jednak zdaje się, iż ono opiera się poniekąd na niemieckiem stronnictwie, które ma za najsilniejsze i najwięcej wpływu posiadające.

Pomiędzy osobami, stojącemi na czele tego stronnictwa, znajduje się kilka pań, między innemi pani Kalergis. Jest to córka byłego szefa moskiewskiej żandarmerji w Polsce, jenerała Nesselrode, a bratanica kanclerza tegoż nazwiska. Liczy ona teraz około lat 40. W młodości swej uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet w Polsce i Moskwie. Gdy miała lat 18, ożenił się z nią jeden z najbogatszych Greków, Kalergis, podług kontraktu jednak żyła z nim tylko rok;

---

luźne siły swoich oddziałów, w chęci ujęcia tychże w ramy regularnego wojska i przygotowując się do dalszego działania.

Marsz od Wąchocka do Staszowa a ztąd do Małogoszczy, spowodował koncentrowanie się w Goszczy, odsłaniając całe Sandomierskie. Ogołocenie wielkiego obszaru z partyzantów i uwolnienie moskali od nużących marszów, do których zmuszali ich oddzielnie operujące gerylasy, ułatwiało im w porozumieniu energicznie wystąpić przeciw powstańcom, których dotychczas ująć nie mogli.

Czengieri, Żwirow i Dobrowolski wolni byli na tyłach i bokach, Bagration usadowił się mocno w Miechowie, Szachowski w Olkuszu. Pod temi warunkami zatem mogli swobodnie pozwolić Langiewiczowi siedmiodniowego pobytu w Goszczy a nawet zorganizowania się lepszego.

Prawdziwa doniosłość partyzantki ustąpiła przed chęcią formowania regularnej armji, która w tym czasie nigdy nie mogła dosięgnąć tego wydoskonalenia, aby działać mogła dostatecznie jako korpus regularnych wojsk przeciw wrogom. W pierwotnej zaś postaci partyzanckiej szarpiąc nieprzyjaciela spowodowałaby była zbawienniejsze skutki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

po roku pan Kalergis udał się do Londynu, gdzie do dziś dnia żyje, żonie zaś podług tegoż kontraktu płaci rocznie 20.000 franków. Od czasu rozwodu zajmowała się pani Kalergis wiele polityką.

Przebyła w tej mierze dobrą szkołę i mówią, iż w swoim czasie brała żywy udział w sprawach żandarmskich swego ojca. Dalej wykształciła się na tem polu przez stosunki swe z osobami, które zostawały w związkach z stryjem jej, kanclerzem. Z niezłym skutkiem miała grać rolę politycznej ajentki w Warszawie i w Paryżu, mianowicie w w czasie krymskiej wojny. Lecz to jej popsuło kredyt między Polakami, wykluczoną została z salonów polskich, które tak chętnie odwidzała. W skutek tego zaczęła szukać między Moskalami osób, przy których pomocy mogła by zaspokoić skłonność swoją do intryg politycznych. Jakoż udało się jej znaleść kilka takich pań i przyciągnąć je do siebie. Jedną z nich jest pani Pankratjew, żona kamerjunkra, córka zmarłego namiestnika ks. Gorczakowa, która jeszcze przed kilką laty przebywała w Paryżu jako rozwódka, prowadząc życie, ani jej własnym ani nawet ojca stosunkom majątkowym nieodpowiadające. Wpływ tej pani zasadza się na jej stosunkach familijnych ze stryjem jej, ks. Gorczakowem w Petersburgu."

Na tem kończy się pierwszy list.

Listy wojskowe.

I.

(Ciąg dalszy.)

I tak, wiadomo, iż w każdej wojnie ostateczne jej rozstrzygnięcie nie może być sprowadzonem dla tych albo owych powodów, jak tylko w pewnych okolicach lub miejscowościach, które dla tego głównym zwą się wojny teatrem, podczas gdy działania po za jego obrębem operujących oddziałów, pomocnieżą tylko, acz stanowczego niekiedy wpływu odgrywają rolę.

Owoż nie inaczej ma się rzecz i z wojną obecną. Są i muszą być również i tu położenia i stanowiska, na których najłatwiej i najrychlej do pomyślnego rozstrzygnienia przyjść można, na których przeto główna usiłowań powinna być waga, a które to pozycje tak z politycznych i militarnych względów, jako też z położenia i usposobienia swego terrenu, same się ku temu jak najwyraźniej nadają.

Rozrzucone zaś jednocześnie po innych stronach, mniej lub więcej silne według ewentualnych potrzeb oddziały, nie spuszczając ani na chwilę z oka głównego poruczonego im zadania, lecz niemniej przeto z najbliższemi sąsiedniemi w nieprzerwanym o ile to podobna zostające związku, i wspólne z niemi przy sposobności kombinując działania, a każdy z nich wedle wskazanego mu przeznaczenia zajęty: już to dywersją dla odciągania sił nieprzyjaciela, już to szarpaniem jego linij związkowych, już to paraliżowaniem władz przezeń ustanowionych i niszczeniem jego organizacji, już to nareszcie utrzymywaniem komunikacyj własnych, nakazanych względami zaopatrzenia itp.—mnogie te mówimy oddziały, acz odosobnione i zostawione sobie, lecz wielorakością swych działań do jednej przewodnej odnoszące się myśli, staną się w ten sposób uzupełnieniem ogólnego planu, i istotnemi jego czynnikami.

Wszakże nie dość tu na najtrafniej obmyślanych planach; potrzeba zarazem i trafnego onych wykonania, a pod tym względem do skuteczności przedsięwzięć powinna być treściwa dla walczących instrukcja, tudzież wskazanie im zasad, na których głównie partyzantka polega. Dowódzcy powinni się przejąć tą prawdą, że najwyższym dla partyzanta zaszczytem, bo największą jego zasługą jest: nie bitwy staczać i choćby z sławą one wygrywać, lecz jak najdłużej i jak najdzielniej przekazane mu poszczególne zadanie spełniać; — że przeto unikając raczej starć bezowocnych, i niwecząc zręcznością obrotów i nagłem przerzucaniem się po za obręb nieprzyjacielskich manewrów, długie i mozolne jego częstokroć ku spotkaniu zabiegi, szukać on z nim tych spotkań i uderzać powinien tylko tam, gdzie albo jest wszelkie zniesienia go podobieństwo, albo gdy luboć niepewna i drogo okupić się mogąca, lecz ze strategicznych względów wielkiej wagi wygrana znakomite zapowiada mu skutki; albo nakoniec, gdy, ażeby w widokach poruczonego sobie zadania w pewnej okolicy jak najdłużej się wstrzymać, starć choćby mniej pomyśnych, wcale uniknąć nie można. — Atoli i w tym nawet najgorszym razie, przy lekkości i swobodzie swych ruchów, których to zalet oddział partyzancki nigdy zbywać się nie powinien, zdoła on rzutkością swoją i niepozostawaniem nigdy długo na miejscu, tudzież używając forsownych niekiedy marszów i wybiegów, i uprzedzając wymierzony nań atak, przez uderzenie samemu na nieprzyjaciela, zanim pomniejsze z różnych stron ciągnące jego kolumny, w nazbyt ścieśnionem kole obsaczyć go zdążą — zdoła on, mówimy, i wtedy jeszcze uchylać się mniej więcej przed skoncentrowaną nieprzyjacielską siłą.

Nareszcie, jak i wszędzie, wielce ważnem jest trafne nominowanie dowódzców i obsadzanie wyższych stopni wojskowych. Jeżeli bowiem indywidualność wszędzie niepospolitego jest znaczenia, to w wojnie stanowi ona częstokroć wszystko. Nie można tu przeto być dość oględnym i skrupulatnym tak w wyborze ludzi, jak i w onej przyjęciu — a podejmujący się jej bez stosownych usposobień i zdolności dowódzca, stać się może dla sprawy niemniej szkodliwym, jak ten, któregoby postępowaniem zgubna dla niej w utajeniu kierowała wola.

Już z tych kilku tylko napomkniętych tu uwag, okazuje się jasno, iż wojna obecna dla tego, że jest dotąd czysto partyzancką, i że długo jeszcze taką pozostać musi i powinna, nie wyłącza przez to jeszcze bynajmniej, jakby się to komuś wydawać mogło, ani potrzeby, ani możności ogólnego kierunku.

Nie dość jest przeto, ażeby każdy zkądbądź rzucony na teatr wojny oddział, mając pewną nadaną sobie myśl, był tem samem organiczną częścią całości; lecz powinien on prócz tego pod względem swej siły i stanowiska być postawionym w warunkach, któreby jego dowódzcy dokonanie poruczonego mu zadania umożebniały. O to się w Polsce, o ile przynajmniej z wypraw dotychczasowych sądzić o tem można, wcale nie troszczono, i dlatego też prócz świetnych tu i ówdzie epizodów, lecz okupionych boleśnemi, bo bezowocnemi ofiary i ogromną w zasobach stratą, mało co osiągnięto.

Kronika.

* Lwów miał także swego abbe Richarda, który wszakże nie źródła odkrywał, lecz szczęśliwym w tej mierze obdarzony instynktem, pod najgrubszem opakowaniem poznawał broń i amunicję, dla powstania polskiego przeznaczoną. Nieobznajomieni z stosunkami naszemi pomyślą sobie, że to był pewnie urzędnik od policji — nie! to był tylko dyletant w tej mierze, dozorca magazynu przy tutejszej stacj koleji żelaznej p. Patsch, który w ten sposób wydalaniem z wagonów i z magazynu niebezpiecznego towaru, starał się przysparzać kredytu towarzystwu kolejnemu, od którego był płatny. Lecz na jakież ciężkie próby przez to się naraził! Oto, jak nam opowiadano, przed kilkoma dniami pojawia się na tutejszym dworcu kolei żelaznej jakiś nieznajomy, i dopytuje się bardzo troskliwie o p. Patscha, którego nie było wtedy w tem miejscu. Gdy nadszedł niebawem, sługa kolejowy, do którego właśnie były skierowane pytania nieznajomego, oznajmił mu natychmiast, iż się pytano o niego, nieznajomego owego nie był jednak w stanie mu wskazać, gdyż tenże zaraz po rozmowie znikł był śród tłumu przejezdnych. Lecz p. Patscha zainteresowała rzecz ta tak dalece, iż starał się wszelkiemi sposobami go odszukać. Przyczyną tego główną było podobno pismo, które przedtem miał otrzymać z poczty, zawierające dekret śmierci, wydany nań przez władzę powstańczą w uznaniu zasług jego, około sprawy polskiej położonych. Może to ktoś sobie chciał zażartować z p. Patscha; on jednak nie wziął tego za żart, a wietrząc w nieznajomym wysłannika wykonawcę wyroku tego nowego sądu westfalskiego, aby z nie miłą osobą nie zejść się sam na sam, doniósł o wszystkiem policji. Tu miano spisać z nim protokół, przesłuchano podobno także owego posługacza i dano p. Patschowi do pomieszkania straż bezpieczeństwa. Tak czuł się p. dozorca magazynu znowu spokojnym, aż na drugi dzień podobno nadnosi los do Lwowa znajomego jego, urzędnika od koleji żelaznej w Krakowie. Obaczywszy tenże p. Patscha żywego na peronie, krzyknął z zadziwienia: „Patsch, Sie sind noch nicht aufgehängt!" Słowa te miały sprawić na p. Patschu tak nieprzyjemną senzację, iż nie namyślając się wiele, nie biorąc nawet urlopu od dyrekcji, siadł na kolej i opuścił niestety! podobno na zawsze niewdzięczne miasto. Rzeczy kazał adresować do Czech do Pardubic. Dokąd sam się udał, nie wiadomo właściwie, jechał bowiem z zachowaniem najściślejszego incognito, nawet nie w osobnym, lecz w towarowym wagonie, wziąwszy sobie do asystencji pakiera, któremu nawet przy wsiadaniu nie powiedziano, jaki jest cel jego podróży. Takie to teraz nastały czasy! Dodać tu należy, iż kilku kupców wytoczyło proces zarządowi tutejszej kolei żelaznej, a w szczególności p. Patschowi z powodu uszkodzenia towarów, przez otwieranie pak w ich nieobecności i następne przybijanie ich gwoździami.

* Podajemy publiczności korespondencję z Żurawna, potwierdzającą treść korespondencji w tym samym przedmiocie przedwczoraj umieszczonej:

„Gwarliwe i ruchliwe niegdyś miasteczko Żurawno spoważniało teraz do niepoznania. Przed 10 godziną wieczorem sklepy, karczmy i przewozy pozamykane, a klucz od przewozu u p. naczelnika. Czółna powyciągane na prawy brzeg Dniestru. Przewodnicy inteligentni, pisarze gminni i warty chłopskie — wszystko to w nocy patroluje, a w dzień poziewa. Po dziesiątej godzinie, każdego spotkanego na ulicy lub w sklepie, po zaaplikowaniu mu policyjnych zapytań o zdrowie.... *proszą* aby szedł do domu. Pod każdemi prawie drzwiami lub oknami — zkąd światło błyszczy, znajdziesz ciekawych gości, a nawet.... lepiej zamilczeć osobę. Zgasisz światło, to pukają do okien z zapytaniem: czy spisz? W końcu każą otwierać, i wchodzi patrol, przegląda wszystkie kąty: piec, komin, strych i t. p. Na mostku na Krechówce — jako strategicznym punkcie, choć go w sześciu miejscach *sucho* objechać można, nocują koleją pp. urzędnicy. Brody na Dniestrze urzędownie opisane. Nim popasiesz konie w oberzy w *biały dzień*, najmniej dziesięciu aniołów stróżów obejrzy cię na wszystkie strony, sondując, pytając: zkąd? kto? co zacz? dokąd? z czem? po co? kiedy wyjechał? długo zabawi? kiedy powróci? i t. p. Słowem: choć nieogłoszony ale faktyczny stan oblężenia w Żurawnie.

„Każdego więc podróżnego, jadącego przez Żurawno, ostrzegam aby nie w oberzy, ale na rynku popasał i był gotów do oględzin. Jeżli zaś nie chce mieć bolu głowy, niechże nie nocuje w Żurawnie.

Wysłanie koszul, szarpji, i t. p. z *emfazą przedsiębrane*, sprowadziło te ostrożności."

* Od p. A. J. otrzymaliśmy sprostowanie, iż podana w nrze 93 Gazety Narodowej wiadomość o rozstawieniu straży włościańskich w chodorowskim powiecie jest mylna. Straży w tym powięcie nie rozstawiano, a nawet gdy włościanie samowolnie je porozstawiali, to ich naczelnik powiatu skarcił za tę samowolność. Umieszczając to sprostowanie musimy dodać, że w korespondencji z Stryjskiego była mowa tylko o strażach w „powiecie żurawieńskim" i dodano w końcu, że straże te dotąd stoją.

* Odnośnie do sprostowania urzędowego, umieszczonego w nr. 87 Gazety Narodowej, otrzymujemy następującą korespondencję od dotyczącego korespondenta z Niemirowa:

„W nr. 87 Gazety Narodowej wyczytałem sprostowanie „że wiadomość o przytrzymaniu i pobiciu przez chłopów w Zawadowie magierowskiego mieszczanina Leszka Pechnika nie sprawdziła się." Nie mogąc przyjąć zarzutu złej wiary, dopełniam moją poprzednią korespondencję. Dnia 2. maja byli na warcie koło karczmy włościanie zawadowscy: Hryń Baziak, sługa Smogorychy, Seńko Mudrak i Wasyl Czubak. Jeden z wartowników i arendarz przyznali, iż Leszko Pechnik został zatrzymany i dopiero rano odjechał, on sam twierdzi, iż został obity.

„W nocy z 23. na 24. z. m. przytrzymano w Żurawnie paczkę z 4 rewolwerami belgijskiemi i 500 ładunkami, przewożoną przez żydka frachciarza przez Dniestr za listem frachtowym do Mołdawy. Puszczono ją dalej dopiero po spisaniu protokołów."

* Czas donosi iż 4. b. m. odbyła się w Krakowie kilkogodzinna rewizja w domu p. Adolfa Aleksandrowicza, aptekarza i byłego profesora chemji. Nic podejrzanego nie znaleziono. Zarazem jednak aresztowano syna pana Aleksandrowicza, który kilkotygodniowy ma odsiadywać areszt za śpiewy kościelno-narodowe. Między aresztowaniem tem a rewizją nie ma żadnego związku.

Tegoż samego dnia odbyło się kilka rewizji w Tarnowie, a mianowicie u pp. Rutkowskiego adwokata krajowego i posła, burmistrza Pędrackiego i p. Jarockiego, tudzież kilku innych osób. Nic podobno nie znaleziono.

Do tegoż dziennika piszą z Poznania, iż tamże aresztowano znów następne osoby: Pp. Cunowa, Braunka, Szczawińskiego, Mścisława Jaraczewskiego; poszukują listami gończemi Ksawerego Bogdańskiego. Dwóch Francuzów, Oresippe Judat i Alfred Faucherat, uwięziono w Szremie. Ambasador francuzki w Berlinie hr. La Tour d'Auvergne, odznacza się oburzającą obojętnością na los swych ziomków w Królestwie i Poznańskiem. Na wszystkie ich reklamacje i skargi odpowiada samemi nic nieznaczącemi wybiegami.

Ostatnia poczta.

Dzienniki zachodnie i polskie bardzo mało mają wiadomości z Petersburga i z głębi Moskwy, a rząd moskiewski ukrywa starannie wszystko, coby prawdziwy stan rzeczy odkryło. Osobom podejrzanym nie dają paszportów za granicę, a w ministerstwie policji osobny wydział ustanowiono dla nadzoru podróżujących, i powiększono znacznie tajną kancelarję do czytania listów przychodzących i odchodzących. Do Kijowa, Wilna, Warszawy i Petersburga odsyłają z wszystkich poczt listy idące za granicę. Ta jest przyczyna skąpych i brak prawdziwych wiadomości z głębi Moskwy.

Dzienniki moskiewskie zapełnione ciągle adresami do cara, zawierającemi pogróżki dla mocarstw interweniujących. Projekt adresów wyszedł z ministerstwa, z bióra ministra spraw wewnętrznych Wałujewa. Zainsynuowano go najprzód podczas wyborów szlachty petersburskiej, lecz gdy nie znachodził odgłosu, car starał się łaskami ująć szlachtę. Darował więc jej 300.000 rubli niedoimku (długu skarbowego). Poczem jenerał Suwarów przemówił do szlachty i wskazał jej, iż trzeba podziękować carowi. Przy podziękowaniu zaś wsunięto i demonstracje polityczne względem Polski i zachodnich mocarstw. Ledwie połowa szlachty, najwięcej czynowników dworskich i jenerałów podpisała. Reszta wyniosła się milczkiem z Petersburga. Drugi adres wyszedł niby od szlachty gubernji twerskiej. Rodowód jego następujący. Zwołano szlachtę, i jenerał-gubernator w myśl polecenia Wałujewa zaproponował jej adres. Szlachta odparła, iż odkąd marszałków Unkowskiego i Europeusa wywieziono na Sybir, a mirowych pośredników powięziono za adres, oni już żadnych więcej adresów podpisywać nie będą. Nadaremne były wszystkie groźby i przedstawienia. Szlachta twerska trwała przy swojem. Wtedy kazał gubernator ułożyć adres i podpisać go mianowanemu przez rząd po uwięzieniu marszałka Unkowskiego, zastępcy marszałka, czynownikowi carskiemu. I to nazwano adresem od szlachty twerskiej.

Tuczków, jenerał-gubernator Moskwy wymógł nareszcie adres na szlachcie gubernji moskiewskiej. Lecz treść jego nie była dla ministra Wałujewa dosyć dobitna, nie dosyć grożąca Polakom i mocarstwom interweniującym. Więc Wałujew sam go poprawił i tak poprawiony do nowych podpisów przesłał do Moskwy. Szlachta odmówiła podpisów. Podobnie z nakazu Wałujewa i podług wzorów udzielonych zbierają podpisy we wszystkich guberniach. Z miastami idzie łatwiej. Naczelnikami miast są czynownicy; ci na przysłanym formularzu podpisują siebie, ich podwładni idą za ich przykładem. Potem sprowadzają z ulicy pierwszych lepszych urwipołciów i pytają czy *wirnopoddanyj*? Naturalnie każdy odpowiada: *wirnopoddanyj*! A więc podpisz się żeś wirnopoddanyj. I rzecz skończona.

Pomimo tych kłamanych adresów, największa trwoga przed wojną panuje tak w sferach urzędowych, jak i między narodem. Jenerałowie i urzędnicy wyżsi w poufnych kołach nie ukrywają wcale, iż im niepodobna prowadzić wojnę z Zachodem, że nie mają ani dobrej armii, ani pieniędzy. Już obecnie z powodu powstania w Polsce wydano 60 miljonów rubli więcej nad budżet. Adresami chcą odstraszyć Zachód. W samej rzeczy zaś naród najmniejszej nie objawia ofiarności i ochoty do wojny. Rządowi nie wierzy, i narzeka, iż go prowadzi swem niedołęstwem do klęsk wielkich.

Istotnie w rządzie jest chaos i rozprzężenie najzupełniejsze. Starsi czynownicy wszystkich młodszych, bez różnicy narodowości, uważają za buntowszczyków i nie dowierzają im. Lecz przy niedowiarstwie, jest obawa, iż gdy wybuchnie rewolucja, to gotowi podwładni przyjść do władzy a wiernopoddanych wywieszać. Więc schlebiają im aby się salwować na przyszłość. Nowe posady rozdają zaś samym Niemcom, jako ludziom, na których liczyć można.

** Wyszedł ukaz aby wszystkich Polaków urzędników na Litwie i w Zabranych krajach posłać w głąb Moskwy a ich posady zapełnić moskalami. Zaczęto od policji. Oberpolicmajster petersburgski chcąc to krótko przeprowadzić, zwołał wszystkich nadetatowych pomocników, pobierających po 300 rubli, i wezwał ich iż car dla nich otworzył świetną karjerę. Każdy z nich może zostać policmajstrem na cały powiat w Litwie lub Zabranych ziemiach i pobierać będzie podług przyszłej organizacji po 1500 rubli. Z 40 obecnych tylko dwóch się zgłosiło. Jenerał wpadł w wściekłość. Łajał, groził. Znalazło się jeszcze dwóch. Reszta oświadczyła że nie mogą się ubiegać o te posady.

Toż samo stało się i z obsadzeniem taksatorów na Litwie, mających szacować ziemie, aby oznaczyć ile czynszu mają płacić włościanie. Termin organizacji urzędów był do 12. maja. Kandydatów do tych urzędów było zamało, chociaż młodzikom dawano po 2000 i po 2800 rubli.

Resztę wiadomości z Petersburga i z głębi Moskwy, udzielonych nam od osób wiarygodnych, podamy później.

Urzędowej Gazecie Wiedeńskiej udzieliło zapewne poselstwo moskiewskie telegramu z Warszawy, iż dnia 30 maja wysłane z Starego Konstantynowa i z Berdyczowa wojska pod Lisińcami koło Cudnowa, pobiły oddział polski 1000 ludzi, i że 100 powstańców padło. Resztę zaś zmuszono do ucieczki.

Teraz dowiadujemy się, że powstańcy porazili tam moskali, przybyłych tam z Berdyczowa i z Konstantynowa, a gdy z trzeciej strony szedł nowy oddział moskiewski, od Żytomierza, więc ruszyli przeciw temu powstańcy, i ten również porazili. Zapewne to z tej porażki tyle rannych i mundurów z poległych przywieziono do Żytomierza, jak to podróżni przybyli opowiadają.

Wychodzące w Warszawie pismo tajne: Nowiny polityczne polskie, zawiera w najświeższym swym numerze korespondencję z głębi Moskwy, iż nad Donem powstali kozacy zbrojnie i Świerkowskiego, Polaka, byłego akademika kijowskiego, obrali hetmanem. Powstanie przybrało wielkie rozmiary.

W Warszawie naczelnik narodowy miasta zakazał muzyk po zakładach do picia wód mineralnych. Oberpolicmajster przywołał kapelmistrzów i rozkazał im grywać dalej, w przeciwnym razie grożąc cytadelą. Wolimy cytadelę, niż sztylet lub stryczek, była odpowiedź, zreszta i tak po zakazie nie znajdziemy muzykantów.

Wielki książę sam odbywa służbę policyjną. Przed kilku dniami jadąc Krakowskiem przedmieściem, spotkał trzy panie, niosące jakieś zwinięte papiery. Stanął, kazał je przytrzymać i zrewidować, co niosą w ręku. Pokazało się iż nuty muzyczne!

Do Kolońskiej Gazety donoszą od francuzkiej granicy d. 2. czerwca: Mogę was zapewnić najkategoryczniej, że i Austrja żąda od Moskwy wstrzymania się od wszelkich kroków wojennych (a więc nie zawieszenia broni na 6 miesięcy jak Anglja i Francja, i cofnięcia się Moskwy do twierdz.)

Izbie włoskiej przedłożono w księdze błękitnej dwa ważne dokumenta. Pierwszym jest nota ministra spraw zewnętrznych, pana Pasolini z d. 21. marca, w której rząd włoski oświadcza iż gotowa jest do przyłączenia się do wszelkich kroków, jakie mocarstwa zachodnie w sprawie polskiej poczynią. Druga nota odnosi się do konwencji militarnej między Włochami a Francją; projekt, wypracowany przez gabinet włoski, przyrzeka Drouin de Lhuys jak najprędzej wziąć pod rozwagę.

Dowódzca oddziału nad Pilicą, Drewnowski miał zostać przez Rząd narodowy skazanym na śmierć.

W Paryżu skutek wyborów w stolicy sprawił senzację niezmierną. Nawet opozycja nie spodziewała się tego skutku. Radość mieszkańców objawiła się wielką ruchliwością. Temps pisze: „Dzisiejsze wybory porównać tylko można z wyborami prezydenta w r. 1848. Głoszono zawsze, że wybór ów oznaczał: *porządek*. Dzisiejsze głosowanie znaczy tyle co: *wolność*."

Kraków 5 czerwca.

(SKI) Z pola bitwy aczkolwiek szczupłe wiadomości, są jednak pomyślne. Kononowicz przetrzepał tęgo moskali pod Radomiem, tak, że z czterech rot zaledwie 80 zemkło do Radomia, i to w największym popłochu i nieładzie. Bończa trzyma się dzielnie. Pozycji jego nie mogą wiedzieć Moskale, gdyż zmienia ją codziennie. Zdrajców czy z szlachty czy z chłopów wiesza. W Bogucicach powiesił 3 chłopów, za co gdy odszedł, wzięła Moskwa dziedzica (K. Mayzla) i księdza do niewoli. Oksiński zdawszy komendę dawną drugiemu, sam sformował oddział nowy. Ma 42 chłopów prosto od pługa, z kosami. Lud przyjaźniejszy co chwila.

Do Bończy przybywają coraz to nowe siły. Na Baranie narobiła przedwczoraj jedna ułańska czapka ogromnego strachu. Znalezioną została w pobliskim lesie przez objeżczyka, a zgubiona przez jednego z powstańców, którzy tamtędy przeszli niespostrzeżenie. Objeżczyk jadąc z nią na Baran, przywdział ją z żartu na głowę. Uwidziawszy zaś jadącego w czerwonej czapce, załoga na Baranie w alarm, w popłoch i w nogi! Co to jedna czapka ułańska powstańcza nie może! Znać jaki tam duch w tych szeregach mongolskich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Jeden z gospodarzy w Rumes (we Francji), czyni długie doświadczenia, z których się okazuje, iż mleko przy końcu udoju zawiera dziewięć razy więcej śmietanki i masła niż mleko z początku udoju. Zatem jeżeli wydoiwszy krowie naprzykład dziesięć kwart mleka, pozostawi się jedenastą w wymieniu, to traci się prawie połowę śmietanki, jaką by można zebrać. Łatwo przekonać sie o prawdziwości tych rezultatów; potrzeba tylko przy dojeniu rozlewać mleko w siedm lub ośm naczyń jednakowej wielkości i wydoić do ostatniej kropli, a okaże się w istocie, że ilość śmietanki w każdem naczyniu stopniowo będzie się powiększać, od pierwszego do ostatniego. Tak, mleko pierwsze jest koloru siwego, jakby było zmięszane z wodą, kiedy w końcu udojone mleko ma silniejszy zapach, gęstość i żółtawą barwę. Ztąd pochodzi, że niedokładne dojenie pozbawia największej ilości śmietanki i masła.

— W skutek nieprzyjaźnej pory letniej w roku przeszłym i zapewnie nadpsutego w czasie zbiorów karmu, panuje obecnie w Inflantach pomorek na owce równie krajowe jak i merynosy. W dziewięciu okręgach wszystkie niemal owce wyginęły, i zaraza posuwa się czem raz dalej. Rzecz godna uwagi, że często gdy u jednego gospodarza wszystkie owce do ostatka giną, u drugiego tuż o miedzę żadna nawet nie zachoruje.

— Donoszą z Odessy: Zbieg przyjaźnych okoliczności sprawił, że w ciągu miesiąca kwietnia był więcej jak kiedyindziej ożywiony targ miejscowy. Z powodu nieporozumień pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonemi Ameryki, ceny zboża na targach angielskich poszły nieco w górę, w skutek tego wyprzedano w Odessie prawie dwukrotną ilość zboża względem kilku tygodni poprzednich. Ceny przeciętne, za które pozbywano zapasy pszenicy, były po 7—7½ rś. za czetwert; arnautkę płacono po 8 rś.

— Wczorajsze dzienniki wiedeńskie przyniosły wiadomość, że rząd moskiewski wydał zakaz wprowadzania z Austrji do Polski bydła rzeźnego, zboża i koni, i w tym celu rozesłał najsurowsze instrukcje do komor celnych.

— Na targu lwowskim dnia 3. czerwca płacono: miarę pszenicy 3.54, żyta 1.71, jęczmienia 1.70, hreczki 1.72, kartofli 1.20

Przyjechali dnia 3. i 4. czerwca.

PP. Netrebski F. z Dobraczyna. — Padlewski W. z Chomiakówki, Cucoła J. z Botuszan, Dwernicki G. z Zawala, Czajkowski J. z Sarnik, Znamirowski S. z Sokala, Chrzanowski L. z Warszawy, Gerlicz Z. z Polski, Waygart W. z Przemyśla, Gotlieb K. z Brzeżan, hr. Miączyński W. z Wichot, Zarewicz W. z Zawadki, hr. Dzieduszycki W. z Pieniak, Sadowski M. z Krakowa, Bielski S. z Rychcic, Kęplicz M. z Artasowa, hr. Tarnowski S. z Śniatynki, ks. Lubomirski J. z Wołynia, Frankiewicz A. z Złoczowa, hr. Jabłonowski J. z Dołhy, Lencewicz E. Sulimowa, Orzechowski A. z Huty.

Wyjechali dnia 3 i 4. czerwca.

PP. Frühling A. do Tarnopola, Cywiński Ł. do Zarzyszcza, Lacesko J. do Wiednia, Kruszewski K. do Chorobrowa, hr. Komorowski Fr. do Łuczyc, Korytko E. do Krakowa, Smolski A. do Waszkowic, Ryx B. do Warszawy, Krajewski I. do Czech, Platner J. do Szmankowczyk, Jastrzębski H. do Filipkowiec, Jędrzejewicz M. do Zniatyna, Ritterschild M. do Rymanowa, Abrahamowicz J. do Trójcy, Gottlieb K. do Krakowa, Tarnowski F. do Kolędzian, Horodyski K. do Tłustenki, hr. Borkowski S. do Seredna, Kotkowski A. do Hawłowic, Zarewicz W. do Zawadki, Bogusz A. do Drohowyża.

Kurs lwowski, z dnia 3. czerwca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	23	5	26
Dukat cesarski		5	25	5	31
Moskiewski półimperyał		9	9	9	21
Moskiewski rubel srebrny		1	73	1	76
Pruski talar kur.		1	64	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	76	25	76	88
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	80	15	80	78
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	85	74	53
Pożyczka narodowa	bez kuponów	80	13	80	90
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	187	50	190	50

Kurs wiedeński, z dnia 3 czerwca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	90
Pożyczka nar. 18̄4 5% za 100 gl. m. k.	80	80
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	790	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	191	60
Londyn 10 funtów sterlingów	111	15
Dukaty cesarskie sztuka	5	30
Srebro zą 100 zł. w. austr.	110	50

Uwiadomienia.

Z dniem 1. czerwca r. b przeniesiona zostanie upoważniona Izba załatwień interesów prywatnych, oraz redakcja pisma „PRACA“ z Halickiego do rynku pod nr 233 I. piętro I drzwi kamienica kapitana Metz między sklepami pp. Klein. 282 2—3

Ziehung am 1. Juli 1863 der kaiserl. königl. österr.

CREDIT-LOOSE

Jedes Loos muss im Laufe der Ziehungen gewinnen.

Gewinne des Anlehens fl **250.000** fl. **200.000**, fl **150.000**, fl. **40.000**, fl. **30.000**, fl. **20.000**, fl. **15.000**, fl. **5000**, fl. **4000**, fl. **3000**, fl. **2500**, fl **2000**, fl. **1500** etc. etc.

Kleinster Gewinn fl. **140**.

1 Loos hierzu kostet nur fl. **3**
5 Loose „ kosten „ „ **14** (östr. Banknot.)
11 „ „ „ „ „ **30**

Bestellungen unter Beifügung des Betrages sind **baldigst** und nur **direkt** zu senden an das Bank- und Grosshandlungshaus

B Schottenfels in Frankfurt a. M.

293 1—10.

We Lwowie w rynku l. 239.
W Tarnowie l. 187 Burek

ANTONI HALSKI

Stalowe wyroby angielskie świeżo nadeszły

jako to: noże stołowe i kuchenne, brzytwy, scyzoryki, paski do brzytew, stalki do ostrzenia nożyczek, nożyce do szpalerów, do owiec, dla blacharzy, kłódki, zamki, świdry, siekiery różne, **kosy, sierpy**, piły, pilniki i różne narzędzia rzemieślnicze, tace pięknej roboty, **z Chińskiego srebra wyroby**, łyżki, noże i garnitury całe, gły i różne inne delikatniejsze wyroby

oraz

stalowe Dzwony patentowane, Herbata prawdziwa chińska.

254 4—6 *Antoni Halski.*

KRONIKA.

Pod tym tytułem zacznie wychodzić w Krakowie od 8. czerwca b. r. **dwa razy na tydzień** pismo pod moją odpowiedzialną redakcją, a nakładem Jana hrabi Załuskiego, poświęcone **polityce krajowej i zagranicznej, sprawom krajowym, rolnictwu, przemysłowi i handlowi**, także **literaturze i sztukom pięknym**.

„KRONIKA“ szczególnie mieć będzie na względzie ze wszech miar poważną część intelligencji krajowej, które ani wiele pieniędzy wydawać, ani czytaniu wiele czasu poświęcać nie może, a przecież pragnie dokładnie być poinformowaną o wszystkiem co ludzi oświeconych w ogólności a nasz naród w szczególności obchodzić może i powinno

Program obszerniejszy wyjdzie osobno i dostać go można bezpłatnie w każdym pocztowym urzędzie, we wszystkich dobrze znanych księgarniach krajowych i zagranicznych i w administracji **„KRONIKI“** pod l. 68 przy ulicy Grodzkiej w Krakowie. 270 3—3

Cena roczna z przesełką pocztową wynosi 8 złr. 40 kr.
„ „ na miejscu w Krakowie „ 7 „ 20 „

Prenumerować można w tym samym stosunku półrocznie, ćwierćrocznie a nawet miesięcznie.

Przedpłatę należy przesełać **franco** do Administracji **„KRONIKI“** w Krakowie i t. d.

Kazimierz J. Turowski

wydawcą Biblioteki polskiej, odpowiedzialny redaktor Niewiasty i Kroniki.

Prawdziwy angielski

cyment portlandzki,

beczka po 18 zlr. wal. austr.

i grodziecki cyment portlandzki,

beczka po 15 zlr. wal. austr.

jest w świeżym i dobrym gatunku

zawsze do nabycia w głównym składzie u

AUGUSTA SCHELLENBERGA

we Lwowie

243 5- 12.

przy ulicy Wyższej Karola Ludwika pod l. 312

Pod zaręczeniem za czyste lniane

WEBY

$^{6}/_{4}$ łokci szerokości, 65 długości od 20 zlr. i wyżej, jakoteż wszelkich innych płócien, bieliznę stołową i płótno na prześcieradła bez szwu,

Chustki do nosa czysto lniane tuzin od 2 zlr. 40. cent. poleca zawsze w wielkim i świeżym doborze handel

F. KNAUERA

we Lwowie przy placu Katedralnym.

Zamiejscowe zamówienia uskuteczniają się jak najlepiej.

228 6—6

Odznaczony
złotym medalem 1ej klasy
ogólnie od dawna już znany

SYROP ZIOŁOWY

z gór śnieżnych (Schneeberger Kräuter Allop

sporządzany z najświeższych ziół.

Z głównego składu centralnego pp. Juliusza Bittnera aptekarza w Glognitz i Franciszka Wilhelma aptekarza w Neunkirchen, którzy od „National Academy of Great Britain“, za wielokrotnie wypróbowane zbawienne skutki syropu powyższego, przez nich jedynie sporządzanego, otrzymali medal złoty 1ej klasy i równocześnie mianowani zostali członkami dyplomowanemi tejże akademji.

Jest w najświeższych zapasach do nabycia we Lwowie w aptece A. BERLINERA dawniej Lanerego.

Cena flaszki z dokładnym opisem użycia 1 złr. 26 ct.

Ostrzeżenie: Dla usunięcia wszelkiego naśladowania tegoż coraz bardziej poszukiwanego syropu, który dla swoich zbawiennych skutków przy wszelkich zapaleniach tak piersiowych jak i płucowych i gardłowych, równie jak i przy wszelkim kaszlu, stał się niezbędnem lekarstwem domowem, zwracamy uwagę szan. Publiczności głównie na naszą firmę Julius Bittner i Franz Wilhelm, w którą razem z wizerunkiem św. Leopolda każda flaszka na pieczątce opatroną jest.

W tejże aptece można nabyć w najświeższych zapasach

SOK STYRYJSKI ZIOŁOWY NA PIERSI

ogólnie uznany za zbawienny przy cierpieniach piersiowych.

Cena flaszki z opisaniem użycia 87 centów.

Olej rybi Dorscha ze składu **Lobry et Porton** używany z najlepszemi skutkami przy szkrofułach itp.

Jedyny gatunek chemicznie rozbierany przez prof. Müllera i w oplombowanych butelkach opatrzony firmą „Lobry i Porton“ cena flaszki 1 fl w. a.

Plaster na nagniotki przez c. k. nadlekarza dr. Schmidta, cena pudełka 23 centów 168 6—6

LILIONEZA



z polecenia król. pruskiego w wydziale lekarskim rozbieraną, ma własność odmładniania skóry, nadając jej w 14 dniach naturalną świeżość oczyszczeniem z wszelkich oszpeceń, jakiemi są: piegi, plamy wątrobiane, ostudy, suche i wilgotne liszaje, róża na nosie, z odmrożenia lub ostrości krwi, tudzież żółta powłoka skóry.

Cena flaszki całej 2 zł. 60 kr.

POMADA

pobudzająca wczesny porost brody i wąsów.

Chcąc mieć wczesny porost brody lub wąsów, bierze się cokolwiek pomady n. p. jak dwa ziarnka grochu i naciera się zrana rzeczone miejsca, a najdalej w 6 miesięcy bujny je porost pokryje; środek ten bowiem jest tak skuteczny, że nawet 17letni młodzieńcy niemający jeszcze żadnego porostu przychodzą doń za pomocą tej pomady.

Cena puszki 2 zł. 60 kr.

Orjentalny sposób

golenia włosów,

bez bolu lub uszkodzenia, na najdelikatniejszych nawet miejscach, a to w 15 minutach, którego to sposobu używa czasem płeć piękna do spędzenia śladów brody i wąsów, tudzież zarastających brwi lub gęstego zarostu ciemienia.

Flaszka 2 zł. 10 kr. w. austr.

Chiński środek dowolnego farbowania włosów

na czarno, blond albo ciemno.

Flaszka 2 zł. 10 kr. w. a.

Fabryka **Rothe i Spółka w Berlinie**, główny zaś skład powyższych pięknideł znajduje się we **Lwowie** wyłącznie w aptece **Zygmunta Rukera** dawniej Tomanka. 140 (12—0)*

HANDEL

Kleina wdowy i Gebhardta,

poleca swój obfity zapas

prawdziwie angielskich

STALEK DO KRYNOLIN

różnej szerokości

po 6, 8, 10, 12, 14 i 18 cnt.

łokieć wiedeński.

224 4 -6

F. Fiala

fabrykant kapeluszy we Lwowie,

zawiadamia niniejszem, iż oprócz znanej w kraju fabryki kapeluszy filcowych zaprowadził oraz fabrykę

kapeluszy słomkowych

z florenckiej, szwajcarskiej i angielskiej plecionki, które podług najnowszych mód wyrabia, oraz wszelkie tego rodzaju obstalunki w przeciągu kilku godzin załatwić może, — sprowadzając zaś słomki z pierwszej ręki, mogłem ceny tak zniżyć, że sprzedaję kapelusze pojedyncze po takiej cenie jak z Wiednia lub z kądinąd sprowadzone kosztują w tuzinie. Oprócz wyżwspomnionych kapeluszy posiadam wielki zapas kapeluszy

Panama

z ubraniem lub bez ubrania po nadzwyczaj tanich cenach, niemniej przyjmuję wszelkie gatunki kapeluszy do prania, ubierania i odnawiania.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie szanownej Publiczności tuszę ii i nadal, oraz i ze względu na podniesienie przemysłu krajowego zechce mię swojemi względami najłaskawiej zaszczycić. 286 —14.

Obwieszczenie.

Wieś Braniówka i Pobereże

są na rok 1864 od 1 maja do wydzierzawienia z wolnej ręki.

Dla tego uwiadamia właściciel wcześniej bo:

1) Posesor, któren ma wytrzymać dzierżawę do 1864 roku, a prawie należytość wypłacił, prócz dochodowych podatków za ostatnie lata, produkta jego z dwóch lat są jeszeze nietykalnemi i do końca posesji mają być na gruncie utrzymywanemi, ażeby pospieszał uwolnić grunta ze swoich produktów do roku 1864.

2) Ponieważ do posesji znaczne przestrzeżenie gruntów, a szczególniej dobrych pastwisk dodane będą.

3) Że dzierzawcy wolny wybór będzie wziąść tę całą posesję z arendami, propinacjami karczem na traktach lub bez tychże propinacji li grunta z pastwiskami.

Potrzebujący takowej dzierzawy dowie się od pana Eminowicza, adwokata krajowego w Stanisławowie, któren mu wskaże do właściciela Pobereża i Braniówki Wydzierzawienie jest na lat 6

Pobereże dnia 14 maja 1863, **poczta Marjampol** 271 2—3.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.